Biblioteka w Świdniku

15 LAT WSK W TOMASZOWIE LUBELSKIM

Dwa minikomputery systemu Mera 302 nazywają tu ośrodkiem komputerowym. Chociaż określenie jest na wyrost nie zmienia to faktu, że tomaszowskie „komputery" są jedynymi na południowy-wschód od Wieprza i chociaż nikt się do tego tu nie przyznaje ceni się je zarówno za podniesienie sprawności obliczeniowej jak też za odgrywanie roli symbolu piętnastoletnich przemian tomaszowskiego przemysłu. Wszystko to rozpoczęło się od pracy 86 ludzi, którzy praktycznie „w rękach" wykonywali wtedy produkcję na wartość nieco ponad 2 mln złotych.

Mijały kolejne lata, zmieniali się po części ludzie, przeobrażała się produkcja — temu wszystkiemu towarzyszyła zawsze tak samo konsekwencja i ambicja równania do lepszych. Nawet z okazji jubileuszu nie ma chyba potrzeby by w szczegółach wracać do dokonanych faktów. A było ich niemało. Ludzie z nimi związani z tej czy z tej strony, znają je — postronnym i tak nie powiedzą, o efektach zaś piszemy praktycznie w każdym z zamieszczonych w gazecie materiałów. Takie przynajmniej mieliśmy zamiary.

Na pewno nie poruszyliśmy nawet małej części tego co składa się na obecny wygląd i stan posiadania tomaszowskiej Wytwórni. Jesteśmy świadomi, że niektóre przedstawione osoby mogą jedynie reprezentować rzeszę oddanych sprawie pracowników. Mamy jednak nadzieję że udało się nam jeśli nie zbliżyć to przynajmniej naszkicować współczesny portret tego zakładu i jego załogi. Naszym zdaniem jest to rysunek dość dynamiczny i optymistyczny, z perspektywą i bez kompleksów.

JESZCZE TYLKO PRĘŻNEJ ZAŁODZE TOMASZOWSKIEJ WYTWÓRNI SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO ŻYCZYMY NA NASTĘPNE LATA NIE MNIEJSZYCH SUKCESÓW I ZAPRASZAMY DO LEKTURY.

BEŁŻEC

Jedni złośliwie, inni życzliwie mówią, że bełżecki wydział, będący niejako filią WSK ma... apetyt „połknąć" tomaszowską patronkę. Coś w tym jest! Póki co — to żart oczywiście, ale... Pracownicy zamiejscowego wydziału WSK w Bełżcu ambitnie traktują zamiary. Na placu, kiedyś tartacznym, teraz będącym chyba już przedsionkiem wielkiego przemysłu, stanęły nowe hale, które napełnia coraz więcej nowoczesnych maszyn, gwarantujących właściwą jakość i wydajność.

Pracuje tu 220 osób, wykonywujących na 1600 m kw. powierzchni produkcję miesięczną wartości 20 mln złotych, w tym 12 mln — to części motocyklowe, reszta normalki lotnicze i detale do sprzęgła. Jest to jedyny wydział posiadający własną narzędziownię — podkreślano w Tomaszowie. Obecny stan technologiczny wydziału, ilość i jakość produkcji świadczy, że również w tej miejscowości, jeśli nie zagubionej to na pewno skrytej wśród lasów, dokonał się w minionych latach znaczny postęp. Awans tej okolicy jest tym bardziej widoczny, że wciąż trwa...

(Dokończenie na str. 5)

GŁOS ŚWIDNIKA

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL - ŚWIDNIK"

Nr 26 (704) 28 czerwca 1984 r. Cena 2 zł

Radni Miejskiej Rady Narodowej

Przedstawienie składu osobowego nowej MRN poprzedzamy uzupełnieniem informacji o wyborach w poprzedniej gazecie.

W Świdniku frekwencja w wyborach wyniosła 68,2 proc. Z 24214 osób uprawnionych do głosowania, głosy oddało 16,512 tys. osób. We wszystkich 13 obwodach frekwencja wynosiła od 60 proc. do 70 proc.

28 czerwca br., zgodnie z nową ustawą o radach narodowych, odbędzie się pierwsza Sesja Miejskiej Rady Narodowej.

W skład nowej rady weszły następujące osoby: Henryk Wójcik, pracownik LZG, SD, (lat 55); Józef Jusiak, rolnik, ZSL, (lat 47); Zofia Szpakowska-Hotłoś, rencistka, dział. społecz. (lat 61); Edward Komorowski, rolnik, bezpartyjny (lat 44); Kazimiera Potocka, prac. umysł. GS. „SCh" PZPR (lat 50); Kazimierz Mendoń inż. mech., PZPR, prac. WSK (lat 52); Bolesław Barabas, nauczyciel, dyrektor szk. podst nr 1, PZPR (lat 50); Zygmunt Mącik, rolnik, ZSL, (lat 57); Władysław Niedziałek, rolnik, bezpartyjny, (lat 34); Tadeusz Glinka, geodeta, Biuro Proj. Met. Wodny w Lublinie, SD, (lat 47); Zdzisław Pizoń, prac. Rej. U. Spr. Wewn. PZPR, (lat 43); Mieczysław Misztal, prac. umysł. S. P. Dziew. Wł. PZPR, (lat 49); Witold Kania, prac. Rej. U. Spr. Wewn., PZPR, (lat 35); Tadeusz Listos, lek. med. dyr. ZOZ, bezpart., (lat 38); Barbara Radek, prac. umysł. PSS „Społem", bezpart., (lat 29); Janina Cieślak, techn. chem. Zakł. Tworz. Szt. POLMO FSC, PZPR, (lat 34); Marian Chałas, ekonom. WSK, PZPR, (lat 39); Mieczysław Drobek, emeryt, bezpart. (lat 59); Elżbieta Gumienniczek, laborant, WSK, bezpart., (lat 32); Zbigniew Piekarski, inż. mech. WSK, SD, (lat 39); Lucjan Czajkowski, emeryt, PZPR, (lat 51); Feliksa Chojnacka, mgr inż. rol. wydz. ośw. U.M., PZPR, (lat 47); Jerzy Grygo, inż. mech., WSK, PZPR, (lat 48); Jadwiga Karaś, nauczycielka ZSZ, PZPR, (lat 39); Stanisław Romanek, tech. mech., WSK, bezpart. (lat 32); Stanisław Bogusz, krawiec, Usł. Zakł. Kraw., SD, (lat 53); Krystyna Józefowicz, emerytka, dział. PAX, (lat 58); Zygmunt Barszcz, prac. SM, PZPR, (lat 44); Henryk Kamiński, techn. mech, WSK, PZPR, (lat 49); Kazimierz Ilnicki, emeryt, dział. społ., bezp., (lat 54); Leszek Kochlik, tech. mech., bezpart., (lat 46); Jerzy Miciul, prac. umysł. FKS „Avia", PZPR, (lat 51); Ludmiła Koc, sprzed. PSS

(Dokończenie na str. 2)

W Komitecie Miejskim PZPR w Tomaszowie — pytamy

Czym jest nasza filia dla Waszego miasta?

Sekretarz St. Czuryło (z lewej) i naczelnik Tomaszowa Wł. Suchowski (rozmowa niżej) zgodni są co do tego, że WSK więcej daje niż żąda.

Komitet Miejski PZPR mieści się w nowym budynku przy głównej ulicy. Rozmawiamy tam z jego dwoma sekretarzami, rozmowie przysłuchuje się dyrektor E. Raczkiewicz.

◆ CZYM JEST ZAKŁAD DLA MIASTA?

ST. CZURYŁO (I sekretarz KM PZPR w Tomaszowie): Ważnym elementem miastotwórczym. Ma wszelkie dane i możliwości aby Tomaszów „podciągnąć" w górę.

(Dokończenie na str. 2)

Grunt to zdrowie

Około 9 rano byliśmy w zakładowej poradni lekarskiej. Puste gabinety, w poczekalni ani jednej osoby. Przyzwyczajeni do widoku „stanu oblężenia" świdnickich gabinetów pytamy gospodarzy: co się dzieje? A co ma się dziać? — odpowiadają — Przecież nie ma żadnej epidemii.

Absencja chorobowa kształtuje się tam na poziomie 6 procent, czasami mniej. Natomiast w świdnickiej WSK wskaźnik ten rzadko kiedy spada poniżej 12 proc. Czyżby Roztoczanie byli zdrowsi? (j).

KRECHA?

— Mamy „krechę" u załogi w zakresie budownictwa mieszkaniowego. Są ogromne kłopoty z uzyskaniem lokalizacji. W odczuciu ludzi trwa ten „targ" stanowczo za długo. Jesteśmy podobnego zdania, ale nie to zdecyduje o lokalizacji. Tę decyzję muszą podjąć władze miasta — POWIEDZIAŁ NAM JEDEN Z CZŁONKÓW KIEROWNICTWA ZAKŁADU.

Tomaszów nie jest więc oazą obfitości mieszkań, przeciwnie problemy budowlane rysują się tam szczególnie ostro. Istniejąca Spółdzielnia mieszkaniowa w ciągu 25 lat istnienia oddała w użytkowanie zaledwie 1 tys. mieszkań. Tomaszowianie liczą na siebie. W latach 1971 — 1981 wybudowali przeszło 700 indywidualnych budynków mieszkalnych, dalszych 400 jest w budowie. To znacznie łagodzi sytuację, ale nie wszystkich na to stać. WSK dysponuje możliwością finansowania budowy odpowiedniej do własnych potrzeb ilości mieszkań i miejmy nadzieję, że w roku jej jubileuszu miejska administracja zajmie w tej sprawie bardziej elastyczne stanowisko.

(ak)

Gospodarz...

... TOMASZOWA, NACZELNIK WŁADYSŁAW LUCHOWSKI O SWOIM MIEŚCIE MÓWI Z ENTUZJAZMEM, NIE INACZEJ OKREŚLA TO CO SIĘ WIĄŻE Z FUNKCJONOWANIEM TOMASZOWSKIEJ WSK, ALE PO KOLEI:

O MIESZKANIACH: — to nie jest aż taki ogromny problem. WSK potrzebuje pilnie 20 mieszkań. Jest decyzja o lokalizacji odpowiedniego budynku. Na pewno się dogadamy.

O TOMASZOWIE I MIESZKAŃCACH: — miasto ma już 363 lata, 17 tys. 51 mieszkańców, zatrudnionych jest 8.586 osób. Przed wojną było w Tomaszowie 26 ulic, obecnie jest ich 148. W czasie wojny zniszczeniu uległo dwie trzecie miasta.

O OCHRONIE ZDROWIA: — w 1945 roku było tu 76 łóżek szpitalnych i 7 lekarzy. W 1984 roku miasto dysponuje 530 łóżkami a zdrowia tomaszowian „pilnuje" 75 lekarzy.

O OPIECE PRZEDSZKOLNEJ I SZKOŁACH: — aktualnie 930 dzieci spędza czas w przedszkolach. Szkoły — jest nieźle, ale trzeba już widzieć potrzebę rozbudowy bazy oświatowej.

O GOSPODARCE KOMUNALNEJ: — trwa intensywna gazyfikacja miasta, trwa budowa sieci wodno-kanalizacyjnej — są duże potrzeby w tym względzie, ale tak samo duża jest pomoc społeczeństwa, które chętnie podejmuje czyny w tym zakresie.

O SKARGACH: — dotyczą materiałów budowlanych i rozdziału mieszkań

O WSK: — jest dla miasta i okolicy zaczynem postępu. Rozwiązuje w dużym stopniu problemy zatrudnieniowe, partycypuje w sprawach socjalnych. Ponadto jest kuźnią kadr dla Tomaszowa(!) Za dużo nie żąda — więcej daje!

O GOSPODARNOŚCI: —w 1972 roku Tomaszów był wicemistrzem gospodarności a trzy lata temu pozbył się owego „wice". To zobowiązuje. W tym roku ma być też dobrze.

O AMBICJACH: — są. Ma się dalej rozwijać. Z jednej strony przemysł i rolnictwo, z drugiej Tomaszów ma być autentyczną bazą dla miłośników turystyki i Roztocza. Stawia się na własną kadrę, którą, po części, trzeba

(Dokończenie na str. 3)

OD PIWNIC PO DACH

Najważniejsze być gospodarzem

Dwunastego czerwca br. (w tym dniu przedstawiciele „Głosu" odbyli po Tomaszowie reporterski zwiad) WIKTOR BYŚ, I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w tomaszowskiej filii WSK, powinien pozostać w... łóżku. Nie do firmy jednak przyszedł. Przypuszczam, że chciał „pilnować" interesu" i przedstawić oblicze organizacji partyjnej osobiście. A miał co powiedzieć...

Rozmowę z sekreatrzem rozpocząłem w gabinecie dyrektora Raczkiewicza. Trwała jednak może pięć, może dziesięć — najwyżej kwadrans. Powód? Sekretarz BYŚ długo w fotelu usiedzieć nie potrafi. Chwytam więc notatnik i dalej piszę już w biegu. Zwiedzamy kolejno pomieszczenie KZ PZPR (mieści się w tym pokoju również biurko szefa ZZ ZSMP), dwie hale produkcyjne, pomieszczenia przyzakładowej przychodni zdrowia, budynek administracyjny, ośrodek obliczeniowy EPI, starą i nową salę konferencyjną (cóż za kontrast-), wybiegamy przed zakład (rzut oka na parking), potem znowu stołówka.

„Idziemy na dach" — rzuca sekretarz i... rzeczywiście prowadzi mnie na dach biurowca. Po co? O tym za chwilę. Może po kolei...

Wiktor Byś pracuje w WSK Tomaszów od początku. Od 1969 roku. I sekretarzem jest od 1978 roku, jak sam przyznaje sporo. Wcześniej dwa lata zajmował się w KZ PZPR propagandą. Organizacja partyjna w przedsiębiorstwie liczy 130 członków. Dużo to nie jest; było więcej, ale w WSK nie chcą — jak słyszę — robić statystyki za wszelką cenę, na siłę. W trudnych latach 80-82 z organizacji odeszło około 50 towarzyszy. Stu trzydziestu członków partii skupionych jest w czterech OOP, z czego trzy są na miejscu w Tomaszowie, a jedna w Bełżcu. Około 20 członków partii jest aktywistami ponad stuosobowej organizacji ZSMP. Zapytany o osiągnięcia w organizacji pracy partyjnej na rzecz zakładu, sekretarz Byś wymienia kolejno: wyasfaltowanie dróg, pomoc przy budowie nowej stołówki i przyzakładowej przychodni zdrowia. Nadal nie daje towarzyszowi Bysiowi spokojnie spać sprawa ośrodka wypoczynkowego w Majdanie Sopockim. W latach 1980-81 co „ambitniejsi" działacze - krzykacze za punkt honoru postawili sobie wywalczenie dla WSK Tomaszów ośrodka wypoczynkowego nad morzem. Było to niestety na zasadzie „cudze pod lasem — swego pod nosem" a właśnie ośrodek w Majdanie jest tym niedostrzeganym „swoim pod nosem". Swoim — bo pobliskim, czystym, spokojnym, a co najważniejsze dziewiczym terenem. Na razie wczasowy potencjał w Majdanie Sopockim to zalew z krystalicznie czystą wodą i... dwa domki kempingowe, ale po tym co usłyszałem z ust sekretarza „coś z tego będzie".

Kolejna sprawa to powstałe w efekcie czynów społecznych zarówno członków partii jak i bezpartyjnych ogrodzenia, parkingi (strzeżony i niestrzeżony) i... plany na przyszłość. A w planach sporo miejsca zajmuje temat nr 1 w naszej dzisiejszej rzeczywistości, czyli budownictwo mieszkaniowe. Firma otrzymała wprawdzie teren w południowej części miasta, ale... 4 km od zakładu. Chyba trochę za daleko. Powalczą o zamianę. W każdym razie grupa budowlano-remontowa jest w stanie w każdej chwili rozpocząć prace budowlane przy realizacji budynku mieszkalnego!

Wspomnieć się godzi również, o inicjatywach na rzecz miasta na przykład chodnikach ulicznych czy wodzie doprowadzonej na ul. Kościuszki.

Z zadowoleniem ze strony załogi spotkała się sprzedaż wędlin dla załogi na terenie przedsiębiorstwa. W tym miejscu sekretarz Byś nie zapomniał o wyrazach podziękowania dla władz miasta za zgodę na sprzedaż zamkniętą.

Kolejny sukces godny odnotowania to poprawa warunków socjalnych; odnowione szatnie, estetyczne umywalki, ciepła woda.

Ale są i wnioski mniej optymistyczne, wręcz nieprzyjemne; ot choćby nieposzanowanie mienia (wspomniał o tym nie tylko sekretarz!), kradzieże żarówek, braki rynkowe przykładów złodziejstwa absolutnie nie usprawiedliwiają. Wiele do życzenia pozostawia także dyscyplina pracy; brakuje szacunku, wzajemnej życzliwości, pomocy. Dążenie wyłącznie do jak najwyższych zarobków to chyba za mało. Potrzeba jeszcze atmosfery — a ta współzawodnictwu sprzyja.

Kolejny problem jaki zasygnalizował sekretarz to niechęć części załogi do nowej organizacji związkowej, a także brak kandydatów do partii. Jeśli chodzi o związki to „najmodniejsza" jest chyba obecnie postawa kibica: poczekam, zobaczę!

W przypadku organizacji partyjnej — która na początku lat osiemdziesiątych poniosła spore straty — z nadzieją oczekuje się na grupę towarzyszy, którzy — jak to określił tow. Byś — „stoją na miedzy i nie wiedzą w którą stronę zrobić kolejny krok". Największe straty poniósł KZ PZPR na wydziale narzędziowym charakteryzującym się... bardzo dobrymi zarobkami.

Jak wygląda praca aktywu partyjnej organizacji w WSK Tomaszów?

Jeśli chodzi o sprawy interwencyjne — słyszę — to nie czekamy tylko staramy się załatwić wszystko od ręki (gdzieś to już słyszałem... chyba w związku zawodowym?). Raz na kwartał odbywa się plenum, dwa razy w miesiącu egzekutywa. I tak tematem ostatniego plenum była dyskusja nad nowym systemem motywacyjnym płac. Kilka punktów systemu przyjętych nie zostało.

Wszyscy partyjni i bezpartyjni czekają teraz kiedy nowy system zostanie wprowadzony.

Oryginalną inicjatywą — godną naśladowania — jest dzierżawienie przez zakład... pięciu stawów (dwa do wędkowania, trzy do hodowli). W efekcie nie stoi się już w mieście za rybą. To już coś. Notabene, temu miała służyć wspomniana wizyta na dachu biurowca, bowiem stawy położone są w pobliżu przedsiębiorstwa. Dodawać chyba nie trzeba, że te stawy to raj dla wędkarzy.

I jeszcze dwa stwierdzenia I sekretarza organizacji partyjnej w WSK: PIERWSZE to uwaga że o filii a także o samym Tomaszowie pisze się w „Głosie" mało, bardzo mało albo... wcale — A JEST O CZYM PISAĆ i powinno się pisać (z satysfakcją donosimy, że temu życzeniu już wkrótce stanie się zadość, bowiem „kącik tomaszowski" w naszej gazecie załatwiliśmy od ręki, a DRUGIE to opinia o załodze: że ambitna że czy świątek czy piątek jak trzeba to przyjdzie do roboty. I za to tym uczciwym, zdyscyplinowanym ludziom I sekretarz KZ PZPR WIKTOR BYŚ W PRZEDEDNIU JUBILEUSZU ZA NASZYM POŚREDNICTWEM SKŁADA SERDECZNE PODZIĘKOWANIE.

(kw)

(Dokończenie ze str. 1)

◆ CZY BUDOWANIE TYPOWEJ KLASY ROBOTNICZEJ W WASZYM MIEŚCIE I REGIONIE JEST POŻĄDANE?

ST. CZURYŁO: Zamojszczyzna jest regionem typowo rolniczym — to prawda. Gospodarstwa rolne są jednak w przeważającej większości... niewielkie. Nie wszyscy młodzi ludzie znajdą w nich zatrudnienie. Poza tym trzeba pamiętać o zapewnieniu miejsc do pracy ponad 1300 absolwentom Szkoły Mechanicznej. Ponieważ rozwój „Świdnika" (nie wszyscy zapewne wiedzą, że tomaszowianie nazywają filię WSK na roboczo po prostu... „Świdnikiem" — stąd ten cudzysłów) jest tylko kwestią czasu, rozmawialiśmy nawet z Kuratorium Oświaty i Wychowania w sprawie ciągłości kształcenia i zapewnienia przedsiębiorstwu nowych kadr.

◆ O ILE NAM WIADOMO, TO W WOJEWÓDZTWIE ZAMOJSKIM SĄ JAK DOTĄD TYLKO DWA OŚRODKI KOMPUTEROWE. JEDEN W WOJEWÓDZKIM URZĘDZIE SPRAW WEWNĘTRZNYCH W ZAMOŚCIU, A DRUGI WŁAŚNIE W TOMASZOWSKIEJ FILII WSK. CZY TO JEST DLA WAS W RANDZE SYMBOLU?

R. RUDNIKI (sekretarz do spraw organizacyjnych KM PZPR w Tomaszowie): Absolwenci liceum wiedzą co to jest i że jest w Tomaszowie. Nic dziwnego, że nastąpił raptowny wzrost kandydatów na informatykę...

◆ ...CZYLI TAKIE MAŁE „OKIENKO NA ŚWIAT" NOWOCZSNEJ TECHNIKI?

Dyr. E. RACZKIEWICZ: Nie tylko. Ośrodek jest wypłacalny i opłaca się firmie. Umożliwia dalsze usamodzielnianie się zakładu, chociaż nie po raz pierwszy twierdzę, że rozwój firmy widzę głównie w związku (i to ścisłym) z macierzystą WSK Świdnik. Jeśli chodzi o nasz ośrodek obliczeniowy, to jego cena jest jego amortyzacją. Sam ośrodek wykonuje pracę taką, że zespół 5-krotnie liczniejszy (niż jest zatrudniony) nie podołałby obowiązkom jakie spełnia system. Mamy więc na bieżąco informację o sytuacji ekonomicznej w zakładzie; chcę po otrzymaniu dodatkowego komputera przejąć ze Świdnika obliczanie wynagrodzenia pracowników akordowych, produkcyjnych a także gospodarkę materiałową.

Czym jest nasza filia dla Waszego miasta?

◆ JAKA JEST OCENA PRACY ZAKŁADOWEJ ORGANIZACJI PARTYJNEJ, INICJATYW, ICH REALIZACJI W OCZACH KOMITETU MIEJSKIEGO?

ST. CZURYŁO: W tym najtrudniejszym okresie tylko WSK Tomaszów miała kontakt pośredni i bezpośredni, były „przecieki" ze Świdnika. Był to okres szczególnie trudny i dla aktywu Komitetu Zakładowego i dla nas. Zmalała wówczas aktywność KZ jak i poszczególnych Oddziałowych Organizacji Partyjnych. Okres spadku aktywności działania oceniam w czasie na jakieś 8 miesięcy. Potem było już znacznie lepiej. W okresie zawieszenia związków zawodowych partia w zakładzie przejęła część obowiązków organizacji związkowych i wspólnie z dyrekcją „Świdnika" starała się je w miarę możliwości rozwiązywać. Chciałbym tutaj podkreślić zasługi I sekretarza Komitetu Zakładowego — towarzysza BYSIA. Oprócz spraw socjalnych trzeba było zająć się również politycznym uaktywnieniem ludzi. Najlepszą wykładnią tego działania była konferencja sprawozdawczo-wyborcza w zakładzie z udziałem I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zamościu — towarzysza KOWALA.

Pewne uwagi krytyczne ze strony Komitetu Wojewódzkiego pod adresem załogi wypowiedziano wprost, bez ogródek. Były i zarzuty „z dołu" pod adresem władz wojewódzkich, były pod adresem Komitetu Zakładowego. W chwili obecnej sytuacja społeczno-polityczna w zakładzie jest prawie dobra. Sprawdza się teza oparcia PZPR w zakładzie pracy; oparcia o klasę robotniczą. Dowodem na to choćby frekwencja załogi na wiecu pierwszomajowym (ok. 90 proc.). Ludzie pracy uznali swoje robotnicze święto i samorzutnie sformowali 1-majowy pochód

◆ CO MOŻNA (I TRZEBA) POWIEDZIEĆ O KONTAKTACH TOMASZOWSKIEJ ORGANIZACJI PARTYJNEJ ZE ŚWIDNICKĄ?

R. RUDNICKI: Przedstawiciele instancji miejskiej PZPR uczestniczyli w spotkaniu sekretarzy propagandy w Świdniku i trzeba powiedzieć, że stopień oddziaływania naszej organizacji partyjnej na życie miasta i przedsiębiorstwa wywarł na nich wrażenie.

◆ JAK WYGLĄDAJĄ PERSPEKTYWY ROZWOJU TOMASZOWSKIEGO BUDOWNICTWA?

ST. CZURYŁO: Rok temu „spowodowano" dogadanie się dyrekcji zakładu ze spółdzielnią mieszkaniową w sprawie wykupu 10 mieszkań dla załogi WSK. Warunek brzmiał: albo teren i budowa, albo wykup mieszkań. Niestety, administracja państwowa i spółdzielczość nie wykazały należytej inicjatywy w sprawie uruchomienia budownictwa zakładowego.

Dyr. E. RACZKIEWICZ: Jeżeli wybuduję tam gdzie dostałem teren, czyli z drugiej strony miasta, to ludzie pouciekają mi do zakładów położonych bliżej miejsca zamieszkania...

(Dokończenie na str. 3)

Być obecnym wśród ludzi...

Podobno, aby zastać EDWARDA BARANIAKA w jego gabinecie (trudno zresztą to pomieszczenie dwa na dwa metry z krzesłem i biurkiem nazwać gabinetem) czyli siedzibie Związku Zawodowego Pracowników WSK w Tomaszowie Lubelskim — trzeba mieć sporo szczęścia (ja miałem). Jest on mianowicie szefem wspomnianego związku. Wcześniej pracował przez ładnych parę lat jako inspektor bhp. Oddajmy głos przewodniczącemu:

Do naszego związku należy 193 ludzi. Dużo to czy mało? W każdym razie na siłę nikogo nie ciągniemy. Na przykład z oddziału w Bełżcu zgłaszają się pracownicy prosto do mnie. Dlaczego? W to nie wnikam. Najważniejsze, że przychodzą. Że chcą należeć. W Komarowie pracuje około 30 osób; członków związków mamy tam tylko czterech. Ale wierzę, że będzie więcej. I tam i u nas i wszędzie. Ludzie mają chęć się zapisać, widzą, że związek pomoże — tylko jeszcze patrzą jeden na drugiego i czekają nie wiadomo na co. Zostaliśmy zarejestrowani ponad rok temu, dokładnie 18 maja 1983 roku, to zbyt krótki okres czasu aby dokonać rzeczy wielkich. Pomagamy wszystkim, nie tylko związkowcom. Jeżeli ktoś zgłasza sprawę niewielką, to nie ma sensu zwoływać zarządu, rozmawiam z dyrektorem Raczkiewiczem (z naszym dyrektorem idzie się dogadać!) i jak się tylko da to załatwiamy od ręki. Ostatnio trochę roboty mieliśmy z tym nowym systemem motywacyjnym płac. Pytania i postulaty załogi dotyczyły głównie naliczania wysługi lat.

Mam trochę pretensji do ludzi o stosunek do mienia, chociażby szatnie, nieustannie dewastowane. Pokutuje hasło: „Nie moje, to mnie nie obchodzi" a przecież jest to własność nas wszystkich. Czy jestem urzędasem? Wydaje mi się, że nie; przynajmniej staram się, żeby nim nie być.

Pracując w bhp przyzwyczaiłem się do wędrówek po firmie i do obecności wśród ludzi.

notował: (ie)

O PRACY WYDZIAŁU TRANSPORTU

Trzy autobusy (2 Autosany i Jelcz), trzy Nysy, Kamaz i 2 dźwigi (przy ich pomocy stawiano w zakładzie hale produkcyjne) stanowią podstawowy tabor samochodowy tomaszowskiej WSK. Kierownikiem wydziału transportu jest JÓZEF GOZDEK. Nie ma on łatwego życia. Prawie wszystkie pojazdy skrzypią ze starości. Kierowcy i mechanicy urobili się przy nich „po łokcie", już nieraz. Ludzie z transportu pracują solidnie. Samochody dostawcze wożą materiały i gotowy produkt. Osobowe — przewożą do pracy robotników. Około 150 pracowników WSK dojeżdża do zakładu z Bełżca, Olchówka, Wożuczyna i Krynic. Zakład korzysta również z usług PKS.

K-K

Radni Miejskiej Rady Narodowej

(Dokończenie ze str. 1)

„Społem", PZPR, (lat 49); Franciszek Widera, emeryt, dział. społ. bezpart., (lat 65); Jolanta Olejko, mgr inż. ogrod., ZW ZMW, bezp. (lat 25); Tadeusz Majchrowski, inż. elektr., WSK, PZPR, (lat 50); Zygmunt Szymończyk, mgr chr. WSK PZPR, (lat 42); Krystyna Jaroszewicz, prac. umysł., Państ. Szk. Muz., bezpart., (lat 52); Bogusław Marynika, kontr. Lotn., WSK, bezpart., (lat 37); Witold Woliński, inż. elektr., SKR, SD, (lat 38); Szymon Arasimowicz, z-ca dyr. do spr. mieszk., PGKiM, PZPR (lat 48); Stefan Stępień, techn. mech., WSK, PZPR, (lat 53); Zdzisław Mazur, emeryt, PZPR, (lat 49); Marzena Romańska, naucz., Szk. Podst. nr 1, bezpart. (lat 23); Elżbieta Jaszyna, naucz. Szk. Pod. nr 4, bezp., (lat 40); Halina Popińska, sprzed. PSS „Społem", bezp., (lat 35); Adolf Borowik, tech. finans. WSK, PZPR, (lat 52); Władysław Ciozda, technik mech. WSK, PZPR, (lat 40); Jadwiga Kiejda, prac. umysł. WSK, PZPR, (lat 44); Anna Boguta, tech. ekon. Sp. Pr. Dziew. Włók., PZPR, (lat 42); Jan Patrzylas, tech. mech. WSK, bezpart., (lat 35); Teresa Chlebnikow, prac. umysł. PSS „Społem", bezpart., (lat 46); Igor Siator, tech. bud. LPRI w Lublinie, PZPR, (lat 38); Andrzej Kokoszka, inż. mech. WSK, bezpart. (lat 34); Wiesław Raszkiewicz, rencista, bezpart., (lat 51); Gabriel Szewc, tech. mech., WSK, PZPR, (lat 46); Waldemar Pielak, naucz. ZST, PZPR, (lat 47); Leszek Grudzień, prac. umysł. WSK, bezpart., (lat 27); Zbigniew Łopaciuk, prac. umysł. WSK, PZPR, (lat 25); Jadwiga Pacek, prac. umysł. Poczt., PZPR, (lat 38); Edward Dziedziura, techn. mech., WSK, PZPR, (lat 38); Czesława Cimek, emeryt. bezpart. (lat 54); Andrzej Włoch, ślusarz, WSK, bezpart., (lat 29); Kazimierz Kozieł, rolnik, bezp., (lat 35); Konstanty Płanda, naucz. LO., SD, (lat 40); Zbigniew Oleszko, tech. mech., ZMZSMP, PZPR, (l. 33); Jan Krawczyński, ofic. poż. WSK, PZPR, (lat 42); Kazimierz Kołodziejczyk, ślusarz, WSK, PZPR, (lat 31); Helena Maruszak, prac. umysł. ZM PKPS, bezpart. (lat 57); Henryka Bugielska, prac. umysł. GS „SCh", bezp. (lat 34).

DYREKTOR

Jeszcze w drodze do Tomaszowa uradziliśmy, że „zamach" na dyrektora Eugeniusza Raczkiewicza zrobimy połączonymi siłami, z całą „premedytacją", na koniec naszego pobytu w WSK — a nuż się znajdzie jakiś „hak"? Tak się złożyło, że znane nam były dość dokładnie opinie o pracy tomaszowskiej WSK, zarówno te sprzed lat dziesięciu (złe), jak też bieżące (w większości dobre). Wiedzieliśmy też, że dyrektora Raczkiewicza ceni się w Świdniku za lojalność, skromność, fachowość i zdolności organizatorskie. Na miejscu dopowiedziano nam resztę. Zderzenie czy też może spotkanie tych opinii było celem naszej rozmowy, która niestety momentami robiła się mało wyszukaną „przepytywanką". Pszepraszamy, dyrektorze!

◆ Jak to się stało, że Eugeniusz Raczkiewicz został dyrektorem tomaszowskiej WSK. Oczywiście w skrócie...

— Urodziłem się w 1945 roku, właśnie tutaj w Tomaszowie. Zainteresowania problematyką lotniczą spowodowały, że zdecydowałem się na studia w Warszawie na MEL. Po ich ukończeniu wybrałem zakład lotniczy najbliższy miejsca zamieszkania czyli... Świdnik.

◆ ...pracował Pan w ZBR-rze...

— Tak — jako „biuletinszczyk". Praca muszę powiedzieć — podobała mi się. Uważam, że każde spotkanie z człowiekiem coś daje. Do mnie właśnie należało zamawianie, uzgadniane z technologami, odbiorcą, przedstawicielem zamawiającego określonych szczegółów. W okresie pracy w Świdniku podczas jednego z wyjazdów w rodzinne strony, dowiedziałem się, że WSK Świdnik uruchomił filię w Tomaszowie...

◆ ...po czym...

— Skierowałem swe kroki do ówczesnego dyrektora do spraw jednostek terenowych — Kańczugowskiego z pytaniem: czy nie byłoby dla mnie jakiejś pracy w Tomaszowie?

◆ Odpowiedź?

— Długo, długo nic i wreszcie pewnego dnia znalazłm się przed obliczem dyrektora ROKOSZAKA (od produkcji). Pamiętam jego zdziwienie, gdy dowiedział się, że oferuję chęć podjęcia pracy w tomaszowskim zakładzie. Potem skontaktowałem się z inżynierem KAWALCEM i oświadczyłem, że podejmuję się być jego zastępcą.

◆ Co dalej?

— Nie miałem wówczas jeszcze większego pojęcia o zarządzaniu i zacząłem się uczyć. Po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że powodzenie zakładu przyniosą tylko samodzielne, ale silne służby techniczne. Uczenie trwa nadal, z tą różnicą, że teraz wiem więcej).

◆ Były potknięcia, zapłacił pan tzw. „frycowe"?

— Były. Polegało to głównie na tym, że moja praca trwała często po 12 i więcej godzin. Polegała ona też na nieustannym wertowaniu, sprawdzaniu i porządkowaniu dokumentów. Dopiero po jakimś czasie doszedłem do wniosku — zresztą wspólnie z inżynierem Kawalcem — że jeden człowiek, choćby nie wiadomo jak się starał, w pojedynkę nic nie zrobi. Zresztą chcę tu wyraźnie powiedzieć, że solidne fundamenty pod obecny stan WSK położył w latach 1970-78 **inż. Krzysztof Kawalec,** ówczesny kierownik. Miał charakter „lwa" i to było dobre na te czasy. **Inż. Kawalec** w pewnym momencie przestał widzieć przed naszym zakładem przyszłość i to chyba zadecydowało, że postanowił stąd odejść. Ja wciąż widzę tę drogę przed nami. Wyznaję zasadę: widzieć cel i konsekwentnie do niego zmierzać. By to było możliwe musieliśmy w Tomaszowie, parę rzeczy zrobić, wyznaczyć pewne priorytety...

◆ Konieczne było na przykład...

— ...Kompletowanie kadry największego majątku. Polegało na kolejnej, kolejnej, nieustannej selekcji.

fot. Wawrzyszko

◆ Czego się panu, jako dyrektorowi zrobić nie udawało? Jaki jest bilans owych 15 lat zakładu?

— Początkowo nie udawało mi się przekonać dyrekcji w Świdniku, żeby naszych tomaszowskich spraw nie rozwiązywać bez nas, za plecami. Zdobyć to można było wyłącznie przez osiągnięcie — ja bym to nazwał — wiarygodności. Kiedy to już osiągnęliśmy, można było więcej wymagać. Przykładem chociażby „zdobycie" sprzęgła. Z tamtego wcześniejszego okresu mojej pracy mam żal do siebie, że za mało przekonywałem władze o potrzebie rozwoju WSK Tomaszów. Wspomniałem o wiarygodności. Myślę, że jej uzyskanie jest naszym największym sukcesem. To zdecyduje o następnych latach tomaszowskiego przemysłu. Z drugiej strony wiem, że w pewnym momencie zabrakło nam siły przebicia w staraniach o fundusze na inwestycje. Czy dogonimy czas? Jestem optymistą.

◆ Ile czasu i wysiłku zabiera dobre kierowanie firmą?

— Jesteście tu ze mną od rana, to mogliście się przekonać ile i czy w ogóle interesowałem się zakładem, który jednak normalnie funkcjonuje. To pierwszy, przykład, świadczący jednak, iż moje „dyrektorowanie" to praca całego zespołu ludzi, w naszym przypadku ludzi, którzy wciąż zdobywają doświadczenie. Może dlatego mamy do siebie tak duże zaufanie. Nie róbcie ze mnie ewenementu! (słowo! — nie staraliśmy się — przyp .aut). No dobrze, jeśli nawet mamy jakiś sukces to na pewno nie ja powinienem tylko wypinać pierś do orderu. Myślę, że obecny stan WSK to akceptacja przez nas drogi awansu opartej na pracy, wyznawaniu kryterium prawdy. Jeżeli zaś o mnie konkretnie chodzi, to uważam, iż to, że lubię być zdanym na siebie i swoich ludzi po prostu procentuje. Co do czasu — lubię też czas mierzyć w efektach, nie tylko w godzinach.

◆ Jak wysoko sięgają ambicje dyrektora Raczkiewicza? Co chciałby osiągnąć?

— Awansem dla mnie jest awans firmy.

◆ Jest pan popularny w Tomaszowie. Jak pan to robi?

— Gdyby mi zależało na popularności, to... Uhm... no... nie wiem co bym robił... (tu dyrektor wstaje, zamyka okno, zaraz je otwiera i szuka czegoś uporczywie na biurku...).

◆ Jest wiele instytucji w Tomaszowie (żłobki, przedszkola, szkoły, obiekty komunalne), które swój rozwój a nierzadko i powstanie zawdzięczają WSK? Co to pańskiej firmie daje?

— ... ...Może liczę na wzajemność (?). Może kiedy ja będę w trudnej sytuacji, to mnie ktoś pomoże?

◆ Podjęcie szybko najlepszej decyzji to sztuka. Charakteryzuje zdolność i umiejętność kierowania.

— Kiedy mam trudną zagadkę, to powołuję zespół chociaż nie myślę, że każdą decyzję powinien podejmować kolektyw.

◆ Jednym z trudniejszych obowiązków szefów i wielką sztuką jak uczy nasze codzienne życie, jest umiejętność powiedzenia drugiej osobie gorzkiej prawdy; na przykład że źle, niesumiennie, mało wydajnie pracuje. Jak pan sobie z tym radzi?

— Rzeczywiście nie jest to proste i przyjemne. Jestem jeszcze na etapie pracy nad sobą. Wspomniana umiejętność jest wynikiem wielu lat pracy. Chociaż powiem, nie bez satysfakcji, że przychodzi mi to coraz łatwiej.

◆ Dewiza życiowa...

— ...Utkwiły mi w pamięci słowa Dyrektora Rokoszaka: „Ludzie prawie nigdy nie chcą źle". Często korzystam z tego sformułowania jako podpowiedzi przy wyciąganiu wniosków, podejmowaniu decyzji.

◆ Na ile XV-lecie Waszego zakładu jest świętem szefostwa, a na ile załogi?

— Dla szefostwa? No w końcu to my organizujemy te obchody. Ale poważnie, to chcielibyśmy, aby obiektywnie oceniono naszą to znaczy tomaszowian pracę. Dla załogi. Wydaje mi się, że ważne jest przede wszystkim, aby załoga dostrzegła to, co dla niej zrobiono. Wymieniać można długo: stołówka, przychodnia, warunki pracy i jej organizacja.

◆ Będą nagrody, będą ordery...

— Po każdym rozdziale ktoś poczuje się urażony, nie doceniony, zapomniany. Chciałbym, żeby wszyscy byli zadowoleni, ale to niemożliwe i nieosiągalne.

◆ Nie doczekaliśmy się odpowiedzi na pytanie, jak wysoko sięgają zawodowe ambicje dyrektora WSK Tomaszów?

— Szczytem moich marzeń jest taki rozwój zakładu, który w przyszłości będzie gwarantował pracę dzieciom naszych pracowników.

◆ Jaka jest pańska wizja zakładu za lat, powiedzmy... naście?

— Jestem — jak mówiłem wcześniej — po studiach lotniczych i... mam sentyment do lotnictwa, które niesie za sobą wysoką, najwyższą technikę. Widziałbym ją na naszym terenie!

◆ Co pan powie na spodziewaną decyzję o zaprzestaniu produkcji motocykli w Świdniku?

— Jako dyrektor WSK w Tomaszowie cieszę się, że mój zakład w efekcie tej decyzji zyska. Jako patriota cieszyć się nie mogę, bowiem zaprzestanie produkcji uzależni nas od sąsiadów — producentów i pozostanie import.

◆ Co chciałby pan osiągnąć w pracy zawodowej?

— Jestem świadom, że mam spełniać swój obowiązek. Pracuję, aby spełniać oczekiwania załogi. Czy mi się uda? Nie wiem.

◆ „Maluch", domek — budowany w części własnymi rękami, brak żyłki myśliwskiej, sprawy rodziny przed sukcesami na płaszczyźnie towarzyskiej. Naprawdę, trudno pana zaliczyć do miejscowych prominentów. To też pana styl?

— Nie wiem co macie panowie na myśli? Widocznie to co zostało wymienione też się składa na moje niezłe samopoczucie.

Chciałbym mieć jeszcze tylko trohcę więcej czasu właśnie dla rodziny, domku, czy też po prostu... dla siebie.

◆ Zainteresowanie pozazawodowe?

— Majsterkowanie. Mam rzeczywiście „malucha" i ani razu nie byłem w warsztacie naprawczym. (Nieźle — przyp. red.). Interesuje mnie poza tym historia a także... medycyna i rodzina.

◆ Sposób spędzania urlopu...

— Od kilkunastu lat za każdym razem inaczej. Ani razu na wczasach stacjonarnych. Raczej włóczęga po kraju. A w wolnych chwilach rodzice i teściowie pracujący w gospodarstwach rolnych starają się o to, żebym się nie „nudził".

◆ Co jeszcze chciałby pan powiedzieć o sobie?

— Że 50 a nawet 70 proc. mojego sukcesu to zasługa żony. Jej cierpliwość, praca, prowadzenie domu.

◆ Jednak sukces?

— Tak to nazywam, bo myślę, że nie zmarnowałem minionego czasu, że to co starałem się z naszą załogą robić jest dostrzegane — świadczy o tym chociażby przyjazd panów!

◆ A czego pan nie lubi?

— Uważam, że najgorsza w życiu jest bezczynność.

rozm. A. Kwiek, J. Jurak

Czym jest nasza filia dla Waszego miasta?

(Dokończenie ze str. 2)

ST. CZURYŁO: WSK potrzeba budować nie jeden blok, ale całe osiedle.

R. RUDNICKI: Sprawy socjalne mamy z grubsza załatwione. Pamiętamy o tym, że zbliża się wyż demograficzny i musimy dać mu radę. Ważnym zadaniem jest też ochrona środowiska.

ST. CZURYŁO: Ale przełom lat 1984-85 będzie rokiem, w którym będą trudności z uzyskaniem miejsc w przedszkolach. Z tym, że będzie to chyba ostatni rok w którym będziemy mieli tego typu trudności.

◆ OKOLICE TOMASZOWA SĄ TERENEM ATRAKCYJNYM DLA TURYSTÓW. CO ROBICIE W TYM ZAKRESIE?

ST. CZURYŁO: Rozpoczynamy budowę hotelu z 70 miejscami, cykl jego budowy około 2 lata. Powinien być gotowy w 1986 roku. Warto dodać, że jest to inwestycja czynowa i liczymy na pomoc tomaszowskiej społeczności. Gminna Spółdzielnia buduje aktualnie zajazd turystyczny, zaś w Majdanie Sopockim powstanie stanica harcerska.

◆ NA ZAKOŃCZENIE JESZCZE JEDNO PYTANIE — NASZYM ZDANIEM ISTOTNE: CZY WSK JEST ARGUMENTEM W PRZETARGACH Z WŁADZAMI WOJEWÓDZKIMI O WYWALCZENIE CZEGOŚ DLA MIASTA?

R. RUDNICKI: Wyzwolenie inicjatyw społecznych (sukces! — przyp. red.) spowodowało obojętne traktowanie „u góry" niektórych naszych postulatów i życzeń. Radzimy więc sobie sami jak potrafimy. Naszym zdaniem spore korzyści przyniosłyby częstsze niż dotychczas bezpośrednie kontakty Komitetów Zakładowych w Tomaszowie i Świdniku. Pozwoliłoby to na podejmowanie określonych inicjatyw i decyzji ważnych zarówno dla naszego zakładu jak i miasta. W roku jubileuszu 40-lecia PRL i 15-lecia zakładu na uwagę zasługuje ponadto ożywienie w ruchu sportowym — także masowym — w Tomaszowie a spory udział ma w tym również Wasza filia.

notował: kw

Gospodarz...

(Dokończenie ze str. 1)

ściągnąć gdzieś z Polski. Naczelnik widzi w turystyce też biznes.

O TRUDNOŚCIACH: — gdzie ich nie ma? Jedne takie jak wszędzie (np. budownictwo) inne znów przeciwne (np. nadmiar rąk do pracy). Chodzi o to, by nie stać wobec nich obojętnie. Większość da się rozwiązać.

PANIE NACZELNIKU! OBY SIĘ TAK STAŁO I TO JAK NAJSZYBCIEJ.

(j)

Pomyśleć i zrobić

Nakreślić obraz miasta, powiedzmy nawet miasteczka takiego jak Tomaszów po zaledwie jednym dniu pobytu w nim wydaje się zadaniem ryzykownym. Nie wierzę też, że mi się uda; chciałbym jednak podzielić się kilkoma spostrzeżeniami, wnioskami i opiniami, które są plonem rozmów, obserwacji chwilami wręcz... penetracji.

Przede wszystkim to, co rzuca się w oczy tuż po przekroczeniu granicy miasta czyli CZYSTOŚĆ, PORZĄDEK, powiedziałbym nawet GOSPODARNOŚĆ. Nie darmo jednak w ostatnich latach Tomaszów Lubelski bodaj dwukrotnie zajmował miejsce „na podium" w rywalizacji o tytuł miasta Mistrza Gospodarności. I chociaż od chwili zdobycia tego zaszczytnego miana przez 18-tysięczny Tomaszów minęło już trochę czasu (1981) to umiejętność zachowania estetyki w swoim otoczeniu weszła tomaszowianom „w krew". Z całą pewnością.

Kolejna — widoczna nawet gołym okiem — zaleta, to wiążąca się zresztą z opinią pierwszą, aktywność społeczna mieszkańców. Od dawna, bardzo dawna, nie miałem okazji usłyszeć tylu ciepłych słów o realizacji (a wcześniej podejmowaniu) czynów społecznych co w mieście nad Sołokiją. I co najważniejsze, nie są to jakieś wymuszane „akcje", lecz autentyczne zaangażowanie miejscowego społeczeństwa, zainteresowanie własnymi sprawami. W efekcie pozwala to na dynamiczniejszy rozwój miasta, poprawę bazy, funkcjonalności administracji i całego organizmu miejskiego. Trzecia sprawa, na którą chciałbym zwrócić uwagę, to... pogodny stosunek ludzi do życia. Tak pogodny. To jest właściwe słowo. Nie spotkałem (może przypadek?). człowieka — „tubylca", który byłby skwaszony, ponury i niezadowolony na sposób... no darujmy sobie resztę. Tam ludzie chcą coś robić aby tę dzisiejszą, nie zawsze różową rzeczywistość kształtować na lepsze.

Sprawa czwarta — można tego tomaszowianom pozazdrościć — to przeświadczenie, że NIE MA RZECZY NIEMOŻLIWYCH.

Zaryzykuję twierdzenie, że gdyby zdecydowali się na budowę domu kultury (z prawdziwego zdarzenia) to nie zaczynaliby od... biadolenia, że nie ma za co, że z „motyką na słońce", że długo potrwa budowa, że to nie dla nich lecz dla ich dzieci — lecz chwyciliby za łopaty i cegły! Bo jak potrzebne, to trzeba się wziąć do roboty i zrobić.

(kw)

P.S. I jeszcze jedno. Te wszystkie inicjatywy a przede wszystkim inicjatywy społeczne SĄ WYKŁADNIĄ POTRZEB I ŻYCZEŃ MIESZKAŃCÓW MIASTA. O przypadkowości mowy być nie może.

I chociaż miasto ma wszelkie dane ku temu, aby już w niedalekiej przyszłości stać się ciekawym ośrodkiem turystycznym (okolica prawie nie skażona „cywilizacją") to jakoś (na szczęście) nikomu nie przychodzi do głowy, aby dla podniesienia wspomnianych walorów turystycznych na centralnym placu miasta „zafundować" sobie gejzer, igloo czy inne odpustowe „koromyło", (skąd my to znamy?). Oni uważają, że niezbędne jest kolejne przedszkole, żłobek i szkoła. Ośrodek wczasowy, hotel i budynek straży pożarnej.

Chyba mają rację...

Widziane ze Świdnika

MGR KAZIMIERZ PIETRZYK od co najmniej 15 lat jest związany zwierzchnością służbową z tomaszowską Wytwórnią. Najpierw jako główny technolog produkcji motoryzacyjnej, obecnie dyrektor techniczny WSK Świdnik. Zna więc dyr. Pietrzyk specyfikę tej odległej filii, jej obiektywne i subiektywne trudności. Zna też tamtejszych ludzi. Proszę więc inż. K. Pietrzyka o krótką ocenę, jego ocenę, jak się mówi „Tomaszowa".

Odpowiedź poprzedza uśmiech, charakterystyczny dla wspomnień, chyba myśli... jak też te lata lecą:

— Kupiliśmy w Tomaszowie więcej teren niż zakład. Mam jeszcze plany owego „zakładu" — zagracony, błotnisty plac, nieuzbrojony, obiekty przystosowane na pewno do produkcji drobiarskiej, ale nie takiej jaką chcieliśmy tam uruchomić. Takie jednak były realia zrodzone z konieczności bezinwestycyjnego rozkooperowania produkcji motocykli, było m. innymi chyba warunkiem jej istnienia, gdyż produkcja motocykli miała w kraju raczej zawsze „pod górę" — najpierw przegrała z „czterema kółkami", ,później żyła i żyje w dość ciekawej symbiozie z lotnictwem.

Minione 15 lat to czas ogromnych przemian jakie w tomaszowskiej WSK zaszły — najpierw był trud uporządkowania i uruchomienia tego co tam zostało zgromadzone, później, aż do teraz, trwał wysiłek nad zdobyciem doświadczenia, mocy produkcyjnych, uczeniem się nowoczesnych technologii. W Tomaszowie dokonało się ogromne przewartościowanie zamiarów i możliwości. Zakład się usamodzielnił, nie mamy z nim żadnych kłopotów. Słowem — duży postęp. Dowodem na to jest praktyczne bezkolizyjne przejęcie od nas produkcji sprzęgieł — to nie było wcale łatwe uruchomienie, zresztą każda nowa produkcja jest miarą zorganizowania zakładu. W Tomaszowie wszystko nadal odbywa się bezinwestycyjnie, a szkoda. Temu zakładowi najbardziej brak inwestycji, one zdecydują o jego przyszłości. Mam pewność, że tej samej załodze, przy tym samym kierownictwie można przekazać już dziś jakąś część produkcji lotniczej, ale jest do spełnienia jeden warunek: musi tam przybyć przynajmniej 10 tys. m² powierzchni produkcyjnej. Produkcja lotnicza ma bowiem określone wymogi, nie da się ich obejść. I słowo o kadrze. Jest to grupa entuzjastów tamtejszego przemysłu, taki stosunek do tego co robią, poparty umiejętnościami daje właśnie efekty i miło jest mi o tym mówić.

Kierownik Zakładu Produkcji Motoryzacyjnej WSK — inż. TADEUSZ WŁADYSIUK.

— Naszego współudziałowca w produkcji jednośladów i wytwórcę sprzęgieł ocenię krótko: to jest już fabryka z prawdziwego zdarzenia! „Egzaminem dojrzałości" było przejęcie produkcji sprzęgieł. Stale wzrasta tam poziom techniczny produkcji, poprawia się jej organizacja. Jest coraz mniej powodów do narzekań na jakość.

Oby tak dalej!

(j)

MAREK FEDCZYSZYN

„POD MŁOTEK" NIE PÓJDZIEMY

WSK Tomaszów jest drugim pod względem wielkości zakładem przemysłowym na zamojszczyźnie, w Tomaszowie jedynym w systemie zamkniętym. Tempem, rytmiką i dynamiką wzrostu produkcji a także jej wielkością wyróżnia się z pozostałych. To ogólne sformułowania — o dowody prawdziwości tych opinii proszę głównego ekonomistę tomaszowskiej WSK — Marka Fedczyszyna:

— Wyraźny jest wzrost wartości wykonywanej przez nas produkcji. Początek, a więc rok 1969 zamknął się kwotą 2,4 mln złotych, pięć lat później — 74 mln zł. W piętnastym roku funkcjonowania zakładu plan przewiduje produkcję wartości 1 mld 224 zł. Na to złoży się m. innymi wykonanie kompletnych sprzęgieł do silników Leyland wartości 650 mln złotych, części do motocykla (ponad 100 detali) — 365 mln zł, a także normalek na wartość ok. 120 mln zł. Ponadto zakład nasz opuszczają pompy i ciężary przeciwlotowe.

I to wszystko zrobicie, jak to się mówi „własnymi rękami"?

— W zdecydowanej większości — tak. Myślę tu również o naszych dwóch wydziałach zamiejscowych w Bełżcu (piszemy o tym wydziale w innym miejscu — przyp. autora) i Komarowie (300 m² powierzchni, produkcja kilku detali motocyklowych). Pewną część produkcji ulokowaliśmy u naszych kooperantów.

Jak zmieniła się wasza struktura zatrudnienia?

— Przede wszystkim następował w ciągu minionych 15 lat systematyczny wzrost ilości zatrudnionych a także ich kwalifikacji. Aktualnie pracuje w zakładzie prawie dziesięciokrotnie więcej osób niż to miało miejsce w 1969 roku — z tego połowa to pracownicy bezpośrednio produkcyjni. Średni staż pracy — 10 lat jest jak dla zakładu 15-letniego też dość przyzwoity.

Struktura— tę możemy kształtować nawet w drodze naturalnej wymiany — nie cierpimy bowiem na brak rąk do pracy, też jest atutem.

Za ile pracuje się w waszej firmie?

— Średnia płaca kształtuje się na poziomie ok. 17 tys. złotych i jest najwyższa w regionie.

Wygląda więc na to, że nie jesteście „wyzyskiwani" przez Świdnik?

— Tak wygląda. Części załogi wydawało się kiedyś inaczej — teraz chyba fakty kształtują inne opinie. Zresztą temat „samodzielności" był u nas modny do czasu reformy gospodarczej. Mniej, więcej w tym samym czasie Świdnik „zagroził" nam właśnie pełną samodzielnością. Okazało się jednak, że pewne czynniki ekonomiczno-produkcyjne decydują, iż nie można na razie na to sobie pozwolić.

Czyli?

— Jesteśmy na pełnym, wewnętrznym rozrachunku gospodarczym, z pewnymi ograniczeniami, np. w zakresie inwestycji. Natomiast osiągnięty wynik finansowy nie oznacza pełnych konsekwencji, takich jak np. w macierzystym zakładzie.

Chce pan powiedzieć, że nie zawsze jest „tęgo" z tym wynikiem?

— Nie, to by było zbytnie uproszczenie. Przecież gdyby nasza robota nie była potrzebna i w jakiejś części opłacalna postawiono by nas niebawem „pod młotek", a to nam póki co nie grozi.

Rozpacza pan z powodu zamierzanych decyzji o przerwaniu produkcji motocykli?

— Nie!

rozm. (j)

REPORTER ZANOTOWAŁ

RADIOWĘZEŁ ZAKŁADOWY...

... ważna rzecz. Szybka informacja przekazywana załodze oznacza w wielu przypadkach załatwienie od ręki wielu spraw. Studio radiowęzła w WSK nie pracuje jeszcze na pełnych obrotach. Zradiofonizowane są jak dotąd tylko — budynek administracyjny i plac fabryczny. W halach produkcyjnych głośniki jeszcze milczą. I ta sprawa doczeka się już wkrótce rozwiązania.

PORZĄDEK Z POJEMNIKAMI...

... daje się zauważyć tuż po wejściu do zakładu. Stoją one uszeregowane na dużym placu, a wypełnione są najczęściej asortymentem z bieżącej produkcji. Luźne — ustawia się wzdłuż ścian przy halach produkcyjnych, by nie tarasowały przejezdnych dróg.

EGZAMINY NA KURSIE BHP...

... III stopnia, prowadzone w zakładzie w czerwcu br. wypadły zadowalająco. W kursie brało udział 78 pracowników, a wykłady odbywały się przez prawie 100 godzin. Ostateczny rezultat — 23 pracowników otrzymało stopień dobry, 1 — dostateczny, a pozostali bardzo dobry. Gdyby tego rodzaju wyniki znalazły potwierdzenie w codziennej pracy załogi przy przestrzeganiu przepisów BHP — to dopiero byłby sukces!

A JEDNAK DRUGI WARIANT...

... wybrała załoga WSK w Tomaszowie w przypadku budowy Zakładowego Ośrodka Wczasowego w Majdanie Sopockim. 2 fotogramy tego ośrodka obejrzeć można na parterze w budynku administracyjnym. Obydwa są ciekawe. Najważniejsza sprawa to ruszyć z robotą. Jak się bowiem zacznie to się w końcu i zrobi. Własny ośrodek wypoczynkowy to już coś!

NA WCZASY DO PASYMIA...

... wybierają się w tym roku członkowie organizacji ZSMP wraz z rodzinami. Na turnus od 1 do 14 lipca wyjeżdża 14 pracowników. Opłata wynosi 1000 zł dla dorosłych, 700 — dla dzieci. Obiady i noclegi zapewnione, śniadania i kolacje wczasowicze organizują sobie we własnym zakresie. Oby tylko pogoda dopisała!

„SZEWSKIE PONIEDZIAŁKI"

... w zakładzie przeszły już do historii — powiedział dyrektor przedsiębiorstwa przy okazji rozmowy o dyscyplinie pracy. Dawniej — dodał — święta czy rodzinne uroczystości powodowały to, że w poniedziałek z rana wiele tokarek i frezarek nie było na „chodzie". Świadomość załogi o poszanowaniu pracy wzrosła wyraźnie. A sprawa ta niewątpliwie cieszy.

ZAGRAJ MUZYCZKO...

... chciałoby się powiedzieć na zakończenie reporterskiej wizyty w filialnym zakładzie. Z działalnością kulturalno-oświatową w sensie tworzenia zespołów amatorskich było niegdyś lepiej. Kilka lat temu grupa pracowników WSK utworzyła zespół muzyczny, który grał na zabawach ludowych i imprezach dziecięcych. Zespół ten „rozsypał" się jednakże i nie można go sklecić na nowo. Pod nieobecność orkiestry zakładowej — sprawa organizowania imprez amatorskich w zakładzie — leży. A szkoda! Muzyczny relaks po pracy przydałby się w wolne soboty i święta.

zebrał M. K.

PIONIERZY WSK

JÓZEF WITKOWSKI

Pracę w tomaszowskiej WSK podjął w zawodzie ślusarza w 1969 roku. Ten dobry fachowiec, zdyscyplinowany i sumienny pracownik, zalicza się dziś do grupy pionierów zakładu. Wspominając o tamtych latach mówi między innymi:

„W kilka dni po przybyciu do pracy oddelegowano mnie wraz z kilkoma kolegami na przeszkolenie do Świdnika. Trafiłem do wydziału kierownika ADAMA PIECHOTY. Tam też zgłębiłem tajniki produkcji motocykla, specjalizując się przy wykonywaniu piasty. Po powrocie do macierzystego zakładu zabrałem się solidnie do roboty. Praca w zakładzie jest u mnie zawsze na pierwszym planie, a po jej zakończeniu znajduję czas i na inne zajęcie. W 15-leciu naszego zakładu mieliśmy dwa trudne lata w realizacji zadań produkcyjnych. Przeszło, minęło i jak dotąd idzie nieźle. Roboty mamy pod dostatkiem a i zarobki nie są złe. Byłem już kilka razy wyróżniony za pracę i otrzymywałem nagrody rzeczowe.

Przywiązałem się mocno do naszej WSK i nie wyobrażam sobie bym mógł gdzie indziej pracować".

(K)

Praca w zakładzie jest u mnie zawsze na pierwszym planie...

fot. W. Wawrzyszko

JAN WĘGLIŃSKI

Do zakładu przyjęty został 18 stycznia 1969 roku. „Wraz ze mną — opowiada — zgłosili się tego dnia również moi koledzy MARIAN MAJDANIK i DYZIO KOWALIK... Pierwszy z nich był tokarzem, a drugi frezerem. Mnie „rzucono" do robót gospodarczych. Pracowałem we wszystkich nowo budowanych halach.

Od 1973 r. „przylgnąłem" do działu głównego mechanika i tak już do dziś pozostało Z innymi kolegami z pracy zakładałem instalacje powietrzne, spawałem osłony przy maszynach, dbałem o sprawne funkcjonowanie centralnego ogrzewania.

Po 15 latach pracy w WSK nie waham się powiedzieć, że zakład jest moim drugim domem. Pamiętam do dziś. Pierwsza pensja jaką odebrałem w zakładzie wynosiła 1300 zł. Dziś z dodatkami „wyciągam" do 20 tysięcy.

Zdaję sobie sprawę, że aby zarobić więcej produkcja nasza musi stale wzrastać. Na obecnym etapie oznacza to, że trzeba nam jeszcze usunąć wiele niekorzystnych zjawisk.

Myślę, że z czasem da się i to zrobić. W początkach budowy zakładu było znacznie trudniej, a mimo to pokonaliśmy wiele przeszkód.

15-lecie zakładu jest wielkim świętem załogi, a obchodzić go będziemy uroczyście.

k-k

Po 15 latach pracy nie waham się powiedzieć, że zakład jest moim drugim domem...

fot. W. Wawrzyszko

Bez kompleksów

STANISŁAWA KOZYRĘ, szefa produkcji tomaszowskiej WSK, „łapię" w trakcie ostatnich uzgodnień, prowadzonych z dyrektorem, który jutro, jak co tydzień, weźmie udział w posiedzeniu kierownictwa w Świdniku. Za chwilę już rozmawiamy.

— Tomaszów — to dla Pana wybór świadomy?

— Tak. Zaczynałem pracę, jak wielu z nas, w Świdniku. Później był Bełżec (oddelegowanie ze Świdnika — przyp. autora) i od 1970 osiadłem na stałe w Tomaszowie —tak to chyba mogę nazwać.

— Na czym to „osiadłem" polegało?

— Aha... o to chodziło... Trudno nawet sobie wyobrazić, trudno dziś nawet mówić o naszej pracy w początkach lat siedemdziesiątych. Nie było zaplecza, kadry — nie było niczego co według zdrowego rozsądku powinno gwarantować uruchomienie produkcji części do motocykli. Nie, przepraszam — było coś, co stanowiło duży kapitał — zapał ludzi i wiara, że da się zrobić.

— Niewiele...

— Jednak coś. Pracowaliśmy wtedy często po 30 godzin bez przerwy. Do 1976 roku nie było wolnych niedziel, druga zmiana trwała często do 5-6 rano. Byłem wtedy mistrzem.

— Co w nagrodę?

— Żarty... Byliśmy zdani na łaskę i niełaskę Świdnika, który nie rozumiał specyfiki tutejszego wytwarzania ani nie chciał dostrzec warunków w jakich to się odbywało. Wciąż tylko: daj. Więcej!

— I co?

— Dawaliśmy. Ile się dało. Jakości uczyliśmy się jak abecadła. Tak samo organizacji pracy i z uporem walczyliśmy o zmianę warunków technicznych.

— Z jakim skutkiem?

— To przecież widać. To jest zupełnie inny zakład, tu pracują inni ludzie — chociaż nazwiska mają w dużej części te same. Są warunki do nowych uruchomień. Przejęliśmy sprzęgło, pompę, końcówki — bez zgrzytów. Nikogo nic przy tym nie bolało. Jesteśmy fachowcami — remontujemy maszyny, wykonujemy narzędzia, robimy produkcję na którą nie ma reklamacji.

— A Świdnik? Jak was widzi?

— O, wiele się zmieniło. Z jednej strony nie musimy prosić o wyrozumiałość, a z drugiej — w ostatnich latach współpracujemy tam z ludźmi nam życzliwymi, kierownictwo Świdnika dostrzega tomaszowskie przemiany i obiektywnie je ocenia. Czujemy się tym samym potrzebni i to nas satysfakcjonuje!

—A więc „do przodu"?

— Myślę że tak. W każdym razie nie mamy kompleksu Świdnika.

— Naprawdę nic wam nie potrzeba?

— Nie, to nie o to chodzi. Pragniemy ze Świdnikiem jak najlepiej współpracować, więcej, chcemy mieć tam oparcie — oczekiwać rady a nawet pomocy. W Świdniku jest wielu bardzo dobrych fachowców, organizatorów produkcji. Chcemy i będziemy korzystać z ich rad — zawsze gdy będą one życzliwe. Poza tym, to już sprawa bardziej konkretna — dobrze jest mieć tak potężnego opiekuna. NA WSZELKI WYPADEK!

rozm. (j)

Z DZIAŁALNOŚCI ORGANIZACJI MŁODZIEŻOWEJ

Futbol — czemu nie? Ale najpierw praca

Mówią o nim, że jest najbardziej uczynnym człowiekiem... pod naszą szerokością geograficzną. Jeżeli nawet w tym stwierdzeniu jest połowa przesady to i tak pozostała reszta jest dobrą wizytówką szefa Zarządu Zakładowego ZSMP w WSK Tomaszów — HEŃKA KAWAŁKO a przy okazji prowadzonej przez niego organizacji. On sam do rozmowy z „Głosem" specjalnie się nie przygotowywał, nie zależy mu na reklamie na wyrost, nie zabiega też o popularność.

W działalności ZZ ZSMP mierzy się siły na zamiary. Wśród 118 posiadaczy „zetesempowskich" legitymacji jest 27 dziewcząt. Młodzież zrzeszona jest w pięciu kołach, z których największym jest to 28-osobowe na W-090.

W maju tego roku, a konkretnie 19-tego reprezentacja Tomaszowa (tzn. filii) „dokopała" jedenastce ze Świdnika aż 7:1 a skuteczności mogliby tomaszowianom pozazdrościć i I-ligowcy np. z Motoru.

Jak przyznał jednak sam Heniek — menadżer, kierownik drużyny, trener i zawodnik w jednej osobie przed rewanżem w Świdniku „trzęsą mu się portki", bo wzmocniony (zapewne) zespół gospodarzy może się „odgryźć" nawet dwucyfrówką.

Oprócz tradycyjnych pojedynków piłkarskich „na szczycie" pomiędzy filią a macierzystą firmą są inne kontakty również sportowe jak np. turnieje brydżowe i tenisowe. Czternaście osób (w tym dwie rodziny) uda się w tym roku na wczasy „pod namiot" do Pasymia. Nie dalej jak w kwietniu Zarząd Zakładowy ZSMP rozpoczął obchody 40-lecia PRL i XV-lecia firmy a inauguracyjną imprezą był halowy turniej piłkarski o puchar przechodni szefa czyli Heńka. Wystartowało 6 drużyn a za piłką uganiało się grubo ponad pół „setki" chłopa. Wygrał transport „ożeniony" na okoliczność turnieju z przykrawalnią. Po emocjonującym, trzymającym w napięciu do ostatniej minuty kibiców (prawie jak na Wembley) meczu finałowym odbyło się podsumowanie imprezy połączone z pieczeniem kiełbasek nad ogniskiem i zapewne (ale tego możemy się tylko domyślać) z degustacją tradycyjnego „grzańca"... Powie ktoś: organizacja młodzieżowa w dodatku polityczna a tu jak nie futbol to ping-pong, jak nie ping-pong to piknik?

To jeszcze nie cała działalność, chociaż i tak jesteśmy zdania, że cel uświęca środki a integrację młodzieży (i w ogóle całej załogi) zaczynać można i trzeba od zdrowego, sportowego współzawodnictwa.

Może inne przykłady? Są a jakże. Ot, choćby porządkowanie terenu zakładu dla uczczenia piętnastej rocznicy jego powstania (wspólnie zresztą z całą załogą), czy mycie okien w ramach Funduszu Akcji Socjalnej Młodzieży, które w efekcie przyniosło niezły kapitalik, bo 80 tysięcy złotych. Praca jako element wychowawczy — nieźle. Zresztą część z tych wypracowanych przez młodzież pieniędzy poszła na pokrycie kosztów dwóch wycieczek, do Gdańska i Krakowa.

Na zakończenie należy wspomnieć o największym organizacyjnym kłopocie Heńka Kawałko. Ten „ból głowy" to fakt, iż spora grupa młodzieży pracującej w WSK mieszka poza Tomaszowem. Stąd trudności z ich aktywizacją, z dyscypliną organizacyjną, z frekwencją na zebraniach organizowanych przecież po piętnastej.

ALE JAK ZNAM HEŃKA — A ZNAM GO ŁADNYCH PARĘ LAT — TO I TEN PROBLEM WCZEŚNIEJ CZY PÓŹNIEJ „ROZGRYZIE"...

(kw)

BEŁŻEC

(Dokończenie ze str. 1)

Ludzie są tu na ogół zadowoleni — zarabiają w granicach średniej krajowej, co, biorąc pod uwagę geografię zarobków, jest tym czymś, co się liczy i każe patrzeć dość ufnie w przyszłość.

STANISŁAW BORUDZKI z wykształcenia technik mechanik kieruje tym wydziałem od niedawna. Wcześniej pracował w Tomaszowie, razem 14 lat. Jego szef, dyr. RACZKIEWICZ, mówi o nim, że to dobry fachowiec, oddany sprawom zakładu i ludzi.

Jeden z pionierów tomaszowskiego przemysłu. Kierownik „Bełżca" zapytany o potwierdzenie swej uzdrowicielskiej misji mówi: „coś w tym rodzaju". I tyle. Jak na uzdrowiciela to dosyć skromnie. Widzi jednak dość wyraźnie perspektywy jakie przed wydziałem stoją i o nich mówi znacznie chętniej. Uważa, na przykład, iż przeniesienie ze strefy marzeń do sfery zamierzeń myśli o większym udziale jego wydziału w produkcji lotniczej Świdnika jest czymś realnym.

Takie stawianie sprawy cieszy tę ambitną załogę, w tym dwóch i tylko, jak na razie, dwóch inżynierów zatrudnionych tu na etacie technologa i mistrza grupy elektryków.

Mgr inż. STANISŁAW MIELNICZUK wrócił cztery lat temu w swoje strony z Krakowskiej AGH z dyplomem określającym go jako informatyka-automatyka. Mówi, że jego ambicje zawodwe nie są do końca zaspokojone, ale fakt, iż przywożone tu maszyny „mają w sobie" coraz więcej elektroniki nastraja go optymistycznie. By nie wyjść z wprawy zajmuje się z grupą podległych sobie ludzi „nieco większymi" prądami. Zadowolenie daje mu też szkolenie młodych, ubogich jeszcze w wiedzę, ludzi. Zapytałem go — jak długo to jeszcze potrwa?

Powiedział: „czuję, że posuwam się do przodu!". Inżyniera Mielniczuka przedstawił nam dyr. Raczkiewicz — powiedział wtedy, że do tego chłopaka można mieć zaufanie. Myślę, że można-

(j)

W placówce Służby Zdrowia

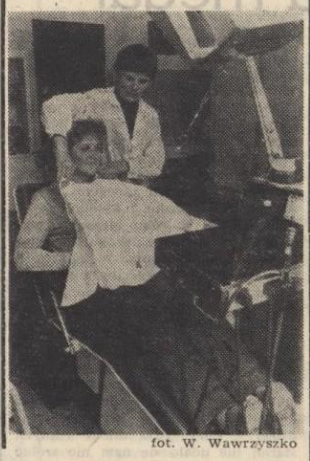

fot. W. Wawrzyszko

WIESŁAWA ŁUNIEWSKA:

„A CO: MAM SIĘ MARTWIĆ?"

Wiesławę Łuniewską zastałem w wypożyczalni narzędzi oddziału WSK Tomaszów w Bełżcu. Pracuje tu zaledwie pół roku, ale ma za sobą 12 i pół roku na produkcji w Tomaszowie. Pani Wiesława zarabia „plus-minus" 10 tys. złotych miesięcznie, sama mówi, że średnio, że przydałoby się więcej ale... któż z nas tak nie mówi... Wreszcie spostrzeżenie — pani Wiesława jest po prostu... zadowolona z życia!

Przydałoby się więcej dobrych gwintowników i tarcz ściernych...

fot. W. Wawrzyszko

— *A co; mam się martwić? — mówi — załoga młoda, kierownik... młody! Przydałoby się więcej grosza; przyzwyczaiłam się do lepszych zarobków bezpośrednio w produkcji, to się nie ma co dziwić, że odczuwam różnicę. Jakie mam życzenie? Ano przydałoby się więcej dobrych gwintowników, tarcz szlifierskich.*

Przysłuchujący się naszej rozmowie kierownik wypożyczalni narzędzi Krzysztof Pisarczyk powiedział krótko:

„Żeby wszyscy pracowali tak jak pani Wiesława, to moglibyśmy śmiało budować lepszą rzeczywistość!".

Potem dowiedziałem się jeszcze, że jak skrzywdzi się w oddziale kogokolwiek z załogi to ostro „wkracza" do akcji pani Wiesława i walczy... aż sprawiedliwość zwycięży (a jak przyznali zwierzchnicy argumenty znaleźć potrafi i... przegadać ją trudno...).

(ie)

EDWARD PASIECZNY:

„CHĘĆ DO PRACY WYNOSI SIĘ Z DOMU"

Edward Pasieczny jest jednym z najstarszych pracowników oddziału w Bełżcu tomaszowskiej filii WSK chociaż pracuje w tym akurat oddziale zaledwie 2 lata. Wcześniej przez długi okres czasu pracował w Tomaszowie. Zarówno kierownictwo jak i sami pracownicy oddziału prosili o zaprezentowanie sylwetki właśnie pana Edwarda. Jest bardzo sumienny i uczciwy. Najlepiej chyba scharakteryzują go jego własne słowa:

Z Tomaszowa przeniosłem się do Bełżca. W sumie to już kilkanaście lat pracy w gospodarce uspołecznionej.

fot. W. Wawrzyszko

Przez kilkanaście lat pracy w gospodarce uspołecznionej nie miałem takiego szefa na którego bym narzekał i z którym bym się nie dogadał. Jak się dobrze pracuje to z szefem można sobie mówić tylko „dzień dobry" i wszystko gra. Chęć do pracy wynosi się z domu. Pamiętam, że zostało nas w domu pięcioro, bez ojca, bez matki. Starszy brat pracował żeby młodszemu dać chleba...

(kw)

AKTYWISTKA Z KOMPUTEREM

MAŁGORZATA GODZISZ jest w tomaszowskiej filii WSK głównym specjalistą w dziale obliczeń komputerowych czyli w skrócie EPI; aktualnie pełni obowiązki kierownika tej jednostki i... jak mówią młodzieżowcy wkrótce pewnie i szefem zostanie. Dlaczego mówi to akturat młodzież?

Aktywni działacze organizacji młodzieżowej — Małgorzata Godzisz (z prawej) i Henryk Kawałko marzą o klubie młodzieżowym. O takim chociażby jak świdnicka „Iskra".

fot. W. Wawrzyszko

Ano zapewne dlatego, że Gośka jest aktywną działaczką Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, członkiem plenum Zarządu Miejskiego tej organizacji w Tomaszowie, a jak mówi szef ZZ ZSMP WSK HENRYK KAWAŁKO — dobrze jest mieć „swoich" jak najwyżej!

Wreszcie informacja najważniejsza: Gośka jest kandydatką do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zamościu. Z rozmowy z nią wywnioskowałem, że bez względu na to czy przejdzie w wyborach czy nie, to i tak działać będzie. A za najpilniejsze sprawy do załatwienia w swoim (tu się uroziła) mieście uważa ożywienie tomaszowskiego budownictwa (co to jest 200 działek budowlanych dla miasta — kropla w morzu!). Dalej zadaje pytanie dlaczego tak długo załatwia się w urzędach formalności i czynności administracyjne, także te związane z budownictwem. Wreszcie jako punkt trzeci wymieniła Małgorzata Godzisz budowę nowej centrali telefonicznej (sama marzy o telefonie). O klubie młodzieżowym, takim Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA klubie dla młodych tomaszowian ledwo wspomniała. Ileż razy można mówić, prosić a budowa klubu i tak jest odkładana w nieskończoność na plan dalszy, bo ciągle są rzeczy ważniejsze, pilniejsze, priorytetowe...

Wiele satysfakcji sprawia mgr (matematyki, absolwentka UMCS) Małgorzacie Godzisz praca zawodowa. Nie ukrywa, że skrócenie czasu trwania skomplikowanych obliczeń z 2 godz. do... 20 minut. Spytałem panią magister z czystej ciekawości ile osób z liczydłami i jak długo musiałoby się mozolić nad wykonaniem rachunków, które „jej" komputer wykonuje w prawie kwadrans? Nie wiedziała dokładnie ile, powiedziała że długo. Małgorzata Godzisz zdaje sobie sprawę, że wiele jest jeszcze do zrobienia, nawet w samym EPI, że wiele jeszcze musi się nauczyć, że wiele w tej komputerowej robocie zależy od rutyny, wprawy, doświadczenia.

Zresztą jak się można było szybko zorientować, nie tylko Małgorzata Godzisz, lecz cała załoga a i miasto również wiążą spore nadzieje z rozwojem ośrodka obliczeniowego w tomaszowskiej WSK.

„To — jak wielu z nich powiadało — JEST JUŻ KAWAŁEK NOWOCZESNEJ TECHNIKI!"

O takiej marzą...

(kw)

NIE MA TO JAK SWOJE

Dobrze pracująca własna grupa remontowo-budowlana jest w okresie powszechnego braku mocy przerobowych budownictwa tym co trudno przecenić. Dlatego też na pracę 35 ludzi, w większości doświadczonych fachowców, którymi kieruje KAZIMIERZ WOŁOSZYN patrzy się w Tomaszowie ze zdwojoną uwagą.

Grupa ta zabezpiecza bieżące potrzeby modernizacyjne, sprawność ruchową zakładu. Przyczyniła się też do jego rozbudowy. Ostatnie dzieło ich rąk to całkowicie nowa, ładna hala dla narzędziowni. Dzięki temu, ta sama chyba grupa, natychmiast zburzy starą, jeszcze z drewnianym dachem, budowlę — jeden z ostatnich reliktów prymitywnej przeszłości. Pana Wołoszyna spotkaliśmy jak doglądał ostatniej kosmetyki nowego obiektu. Zapytany o zawodowe samopoczucie powiedział:

— Potrzeby wciąż rosną i mamy stale robotę — a o to chodzi!

Na właśnie, chyba o to!

O zbiorowym żywieniu załogi

W czasie naszej reporterskiej wizyty w tomaszowskiej WSK zajrzeliśmy również do stołówki zakładowej. O godzinie 9.30 przed okienkiem do kuchni stała już dosyć liczna kolejka pracowników. Rozmawiając z kilkoma z nich dowiedzieliśmy się, że posiłki wydawane są w stołówce niekiedy opieszale, że zupy są drogie (żaden z pracowników nie powiedział, że niesmaczne) i że nie ma mięsa.

Postawiwszy natychmiast sprawę u kierownika Romana Jurczyszyna usłyszeliśmy następującą odpowiedź:

„Zbiorowe żywienie załogi napotyka nadal na duże trudności. I chyba nie tylko u nas. Ktoś kiedyś powiedział, że krawiec kroi na tyle, na ile ma materiału. Coś podobnego dzieje się u nas. Stołówka otrzymuje znikome ilości podrobów. Sprawę „łata się" najczęściej kiełbasą gorzowską otrzymywaną z GS w dostatecznej ilości. Nadal trudno o ryby. Oczywiście o te z centrali rybnej. Sprowadzamy je z Lublina. Do zup dodajemy chleb, który podrożał i stąd ceny ich znacznie wyższe.

Są dni kiedy siedmio — osobowy personel stołówki (składa się z samych kobiet) zostaje nagle uszczuplony na skutek choroby którejś z pracownic i stąd „korki" przy okienku. Posiłki siłą rzeczy wydawane są wtedy wolniej. Wydajemy je od godziny 9.30 do 11,15 w kolejności wydziałów, po 15 minut na każdy.

„Trzęsienie ziemi" w stołówce jest najczęściej wtedy, gdy przybywają do niej pracownicy najliczniejszego wydziału — W 420.

Obsłużyć wszystkich w ciągu kilkunastu minut — naprawdę nie sposób. Ze śniadań, obiadów i kolacji korzysta w ciągu dnia średnio 300 osób. W 1982 r. wydawano ledwo 20 obiadów i 50 śniadań. Artykuły żywnościowe sprzedawane są także w sklepiku przyzakładowym. Wiele pomaga nam dyrekcja zakładu. Ostatnio otrzymaliśmy do kuchni nowe kotły. Jako kierownik, jestem jednocześnie zaopatrzeniowcem. Do 1982 roku pracowałem w zakładzie jako walcarz i nie miałem tylu problemów co dziś. Ale czego się nie robi dla dobra swojej załogi.

K.

Ale przedszkole!

To się nadaje do telewizji!

Przedszkole z własną salą projekcyjną na kilkadziesiąt miejsc. Normalne kino dla przedszkolaków! Dodajmy, że oprócz tego... dzieci mają tam duże, słoneczne, czyściutkie i znakomicie wyposażone sale zabaw, dobrą kuchnię, obszerny plac zabaw i przemiłe opiekunki (tak, tak — było się tam. Widziało!).

Wszystko to w Tomaszowie, przy ulicy Chocimskiej, w przedszkolu nr 3, budowanym z dużym udziałem środków WSK. Placówką kieruje już parę lat pani Henryka Kostykiewicz, pedagog bez reszty oddany dzieciom i ich małym sprawom. Zapytana o receptę na dobre przedszkole mówi:

— Chcemy by to nasze było takie jakiego chcą dzieci. Jeśli one są zadowolone to i my mamy radość. Ale łatwiej to wszystko osiągnąć, gdy ma się takiego sojusznika jak WSK. Pomoc jaką otrzymujemy stamtąd jest praktycznie bezinteresowna i zawsze możemy na nią liczyć.

Placówka zapewnia opiekę blisko dwu setkom dzieci, w części pracowników WSK. Ma dobrą opinię w mieście, a na pewno bardzo dobrą — u swojego głównego patrona, a więc przyjaźń z wzajemnością!

(ak)

Socjalno-bytowy na medal

W narożniku budynku administracyjnego, w maleńkim pokoiku vis a vis bramy głównej zakładu, mieści się „jednoosobowy" dział socjalno-bytowy.

Nie ma w tym ani słowa przesady. Wszystkie sprawy socjalno-bytowe w zakładzie ma na swej głowie od wielu już lat — JÓZEF KISZCZUK. Człowiek ten załatwia pracownikom WSK: sanatoria i wczasy, wycieczki i kolonie dla dzieci, bilety na imprezy estradowe itd, itd.

Codziennie tonie w papierach, których leży bez liku — na niewielkim biurku. Zagadnięty na temat swej pracy mówi:

„Fundusz socjalno-bytowy w przedsiębiorstwie na rok bieżący liczy 2 mln 130 tys. złotych. Ze wszystkich pieniędzy rozliczymy się skrupulatnie. 36 pracowników naszej WSK przebywało w roku ubiegłym w sanatoriach — Busku, Kołobrzegu i Ciechocinku. W roku bieżącym wydaliśmy do dziś 14 skierowań, w większości dla rencistów. W 1983 r. z wczasów FWP skorzystało 54 pracowników. Własnego ośrodka wczasowego jeszcze nie mamy, a chętnych coraz więcej

Kolonie dla dzieci zorganizujemy w tym roku w lipcu. Cały szkopuł w tym, że Biuro Turystyki nie dotrzymało umów w sprawie zorganizowania kolonii nad morzem. Wyślemy więc dzieci w góry, gdyż mimo usilnych starań nie udało się nam nic zrobić by wyjechały na Wybrzeże. Pracownicy WSK wyjeżdżają chętnie na wycieczki krajowe. Organizowaliśmy je do Krakowa, Zakopanego, Wieliczki i w Góry Świętokrzyskie. Wycieczkowicze płacili za transport i wyżywienie, resztę spraw (noclegi, imprezy, opłaty za przewodników itp.) regulował zakład. Entuzjaści sportu wyjeżdżali do Łodzi na mecze Widzewa z Liverpoolem Juventusem. W gestii naszej komórki socjalno-bytowej leży sprawa realizacji deputatów węglowych, sprowadzania do zakładu owoców, warzyw, a także i ryb. Te ostatnie łowione w naszych stawach sprzedajemy najczęściej przed świętami. Karpie można kupić w zakładzie po znacznie niższej cenie za pierwszy kilogram, za następne pracownicy płacą według cen obowiązujących w Centrali Rybnej. W roku 1982 sprowadziliśmy na święta 1000 kg ryb, a w następnym 1200.

Mocną stroną naszej działalności jest troska o godziwą rozrywkę dla załogi. Jeżeli tylko nadarzy się jakaś okazja by obejrzeć ciekawą imprezę lub film natychmiast czynimy starania o bilety. Wielu pracowników obejrzało w miejscowym kinie — „Wejście Smoka" i „Parszywą dwunastkę". Postaraliśmy się, aby ludzie dobrej roboty obejrzeli folklorystyczny zespół radziecki „Wołyniankę", który gościnnie występował w Tomaszowskim Domu Kultury, łódzki kabaret „Ssak" i grupę estradową z Warszawy „Tylko oni"...

Tych i podobnych imprez w minionym piętnastoleciu było wiele. A to z prostej przyczyny. Za dobrą pracę, należy się ludziom rozrywka. I tak chyba być powinno.

M.

Konkretne działanie

SPOTKANIE Z JANEM BUKAŁĄ USATYSFAKCJONOWAŁO BY Z PEWNOŚCIĄ KAŻDEGO. TEN CZŁOWIEK WIE CZEGO CHCE. STAWIA SPRAWY RZECZOWO, KIPIĄ W NIM ENERGIA I ZAPAŁ DO PRACY ZAWODOWEJ I SPOŁECZNEJ. W CZASIE ROZMOWY POWIEDZIAŁ:

„Każdy chyba chce aby żyło się nam lepiej. A skoro tak, nie wolno nikomu stać dziś na uboczu, nie wolno uciekać od odpowiedzialności. W dzisiejszej dobie liczą się i rzetelna praca i społeczne zaangażowanie. W obecnej sytuacji zdani jesteśmy na własne siły i trzeba o tym stale pamiętać. Zarówno w zakładzie naszym jak i w mieście jest jeszcze wiele do zrobienia. Weźmy choćby sprawę — budownictwa.

Od dłuższego czasu nie możemy doprosić się o teren pod blok mieszkalny dla zakładu. Jakże ważna to sprawa. Jeżeli będą mieszkania, przyjdą do nas dobrzy fachowcy, których wciąż potrzeba. Od kilku lat pracownicy nasi zabiegają o działki budowlane. Sprawy jest dużo. Na przykład — szkolnictwo. Już dziś tomaszowskie dzieci gnieżdżą się w szkołach na trzy zmiany. Jeszcze trochę a trzeba będzie zorganizować i czwartą. Jak długo można zwlekać z rozwiązaniem tego problemu. Nowa szkoła aż się prosi. Działki pracownicze, budowa pływalni z prawdziwego zdarzenia, sprawa dróg i komunikacji? Za tym wszystkim trzeba zacząć chodzić na serio i „drążyć" administrację, aż do skutku.

Życie nie rozpieszcza dziś nikogo, to wszystko prawda. Jakże często jednak sami go sobie utrudniamy. Nie tak dawno wykonaliśmy w czynie społecznym asfaltową „ścieżkę zdrowia". Chodziło o to aby wiosną, jesienią i zimą pracownicy mogli swobodnie chodzić przez mokradła, które od lat dają się im porządnie we znaki. W czasie próby doprowadzenia wody do pobliskich działek ścieżkę zrujnowały koparki. Odrestaurowano ją na nowo, lecz nie wróciła do pierwotnego stanu. Wielu pracowników zakładu widząc taką gospodarkę powiedziało głośno i wprost, że... na żaden czyn już nie pójdzie.!

Rozumiem ich rozgoryczenie, ale wierzę również głęboko, że z czasem zmienią zdanie. Przed

zakładem rysuje się perspektywa budowy ośrodka wypoczynkowego w Majdanie Sopockim. Zaczynać będziemy oczywiście od prac ziemnych. Myślę, że do czynu stanie wielu pracowników. Takiej okazji przegapić nie można.

Optymistycznie patrzą na rozwój Tomaszowa. W ciągu najbliższych 4 lat powinno zmienić się w nim sporo. Trzeba tylko naprawdę chcieć. Jeszcze nie tak dawno i w naszym zakładzie było sporo malkontentów. Mówili, że nie szybko oddamy stołówkę, że „nici" będą ze sklepu przyzakładowego. Rzeczywistość wykazała zupełnie co innego. Sprawy rosły jak na przysłowiowych drożdżach.

JAN BUKAŁA KANDYDAT NA RADNEGO DO WRN, (ROZMOWA MIAŁA MIEJSCE PRZED WYBORAMI). OFIARNY I ZANGAŻOWANY PRACOWNIK WSK, DZIAŁACZ PARTYJNY PRZEDSTAWIŁ NA ŁAMACH JUBILEUSZOWEGO „GŁOSU" SWÓJ PROGRAM WYBORCZY. GDYBY TAK INNI JAK ON CHCIELI GOSPODARZYĆ — MOŻNA BYŁO BY WYGRAĆ Z PEWNOŚCIĄ WIELE SPRAW.

K.

W PLACÓWCE SŁUŻBY ZDROWI

...przyjęcia pacjentów odbywają się codziennie od 7 do 12. D rują w niej — lekarz medycyny ZDZISŁAW CHMIELEWSKI, matolog — BARBARA BOCHENEK i pielęgniarka JANINA SZY SIK.

Pracownikom służby zdrowia przydzielono nowe lokum. Znaj się w nim — gabinet zabiegowy, fizykoterapia, pomieszczenie so ne i rejestracja. Cały szkopuł w tym, że nie jest ono jeszcze ca wicie wykończone. Usterek znaleźć można sporo.

Najważniejsza sprawa to naprawienie dachu. Do pomieszczeń cówki służby zdrowia cieknie smoła. Na nowy parkiet przydałby lenteks. Aby ze smakiem artystycznym urządzić wnętrza potrze jest koniecznie ręka plastyka... Życzeń jak widać jest jeszcze sp Najważniejsza sprawa by regulować je możliwie jak najszybciej

SPORT TO ZDROWIE...

Sport cieszy się wśród załogi WSK dużym zainteresowaniem i wzięciem. Na pierwszym planie znajduje się oczywiście piłka nożna. Załoga kibicuje Tomasovii, śledzi również z dużym zainteresowaniem poczynania zakładowej drużyny piłkarskie Takie nazwiska jak: HENRYK BAJAN, LUCJAN WRÓBEL ALOJZY ŚWIDEREK, ANDRZEJ KRAWCZYK, ZYGMUN KAJDA, KRZYSZTOF LEWANDOWSKI, ANTONI IWANICKI STANISŁAW BORUCKI, KRZYSZTOF PISARCZYK, ALEK SANDER KARWAN, MARIUSZ STADRYNIAK, JANUSZ SOKÓLSKI, ANDRZEJ WOŚ, STANISŁAW MIRECKI, JA KUPICZ, ZENON RUDIO, ROMAN CZERNIAK, WŁADYSŁAW CZYKIERDA, ANDRZEJ SMOŁA, MARIAN SIDOR, RYSZARD KOWALEWSKI i MIROSŁAW KLIŚ — znane są ogółowi sym patyków sportu. Najwięcej bramek strzelają w meczach Kaj da, Lewandowski i Karwan. Chłopaki kopią piłkę na medal, co najważniejsze, podtrzymują dawne dobre tradycje sportow zakładu.

Ze sportem związany jest od lat szef TKKF JAN GRUSZECKI, który mówi:

„Aby zbudować solidny zespół piłkarzy trzeba było kilku lat pracy. „Chodzili" za tą sprawą długo po wydziałach — HENRYK KAWAŁKO, WALDEMAR BARCICKI, ANTONI GŁAZ, JAN CZERWIŃSKI i inni. Ci, których ciągnęło do piłki, występowali początkowo w drużynach wydziałowych, grali później w klasie powiatowej, w drużynie ZZ ZSMP, w ognisku TKKF — Metalowiec.

Obecnie piłkarze naszego klubu biorą udział w rozgrywkach w lidze OSiR z udziałem reprezentacyjnych zespołów z Przedsiębiorstwa Rejonu Dróg Publicznych, Spółdzielni Mieszkaniowej, Zakładu Inwestycji i Budownictwa przy WZSR, Zespołu Opieki Zdrowotnej, Zakładu Gospodarczego WZSR, PBROL i ZPOW.

Mecze ligowe odbywają się na boisku OSiR, a nasi piłkarze radzą sobie z przeciwnikami nieźle. Nie tak dawno wygrali ze Spółdzielnią Mieszkaniową 7:3 i z Zakładem Gospodarczym WZSR 5:1. W 1980 roku zdobyli mistrzostwo ligi. Drużyna zdobyła również puchar naczelnika miasta w rozgrywkach halowych, z udziałem 6 zespołów. Sukcesem zakończyły się występy naszych piłkarzy grających pod firmą ZSMP na turniejach w Szczebrzeszynie (1980 r.) i w Tomaszowie (1983). Nieźle poszło im także na turnieju zorganizowany Bełżycach. Lepszymi od nich kazali się wtedy jedynie piłk ze Świdnika. Za te i jeszcze sukcesy piłkarze nasi zdobyli ile pucharów.

Ale skoro już o Świdniku wa, sportowe kontakty z ZSMP i ogniskiem TKKF- przy WSK ciągną się od lat Świdnika wysyłamy najczę na zawody — piłkarzy, bry stów i ping-pongistów. Świ czanie przyjeżdżają do nas z wizytą. Ale nie samą tylko ką nożną żyją nasi pracow Jest duża grupa ludzi, która teresuje się gimnastyką rek cyjną (zajęcia przeprowad są w hali OSiR), brydżem, kówką i tenisem stołowym. S go czasu drużyna brydżowa prezentująca ognisko TKKF- talowiec występowała z powo niem w lidze międzywojew kiej. I o ile wśród naszej spo wej załogi hasło — SPORT ZDROWIE, RADOŚĆ I SIŁA, alizowane jest z dużą kon wencją, o tyle gorzej ze sp tem. Trudności ze zdobyc sprzętu sportowego, podobnie załatwieniem samochodów na jazdy naszych sportowców wy pują niestety nadal. Kryzys liwowy dotknął i nas. Myślę dnak, że z czasem i te spr wrócą do równowagi i o nas sportowcach będzie znowu no w regionie.

M.

REPORTER ZANOTOWAŁ

MALOWANIE, MALOWANIE...

W tomaszowskiej WSK pachnie farbą, a czuje się ją niemal wszędzie. W halach produkcyjnych, w starym biurowcu, na placu.

Na jubileusz 15-lecia zakładu będzie czysto, kolorowo i odświętnie. A dopilnuje tego grupa malarzy w której pracują między innymi: STANISŁAW ŚCIRKA, RYSZARD GAWĘDA i ROMAN PIECHNIK. Solidnie pracuje również grupa budowlana pod fachowym okiem KAZIMIERZA WOŁOSZYNA, oraz stolarze: CZESŁAW KUŚMIERZAK i EDWARD KOMADOWSKI. W obydwu zespołach pracują ludzie jak to się zwykło mówić o... złotych rękach.

ŚWIETLICA NA MEDAL

Jeszcze kilka tygodni temu zebrania, narady i szkolenia odbywały się w starej świetlicy zakładowej mogącej pomieścić niewiele osób. Na 1 maja święto, załoga otrzyma nową świetlicę. Będzie w niej mogło przebywać około 200 osób. Tam też odbędzie się uroczysta jubileuszowa akademia. Nic ująć, nic dodać. R zacja zamierzeń umieszczonych programie socjalno-bytowym pos je stale naprzód.

Tygodnik załogi WSK „PZL-Świdnik" Adres redakcji: 21-040 Świdnik, Przodowników Pracy 1, tel. 120-61, w. 51-51 WSK-S z. 1229 20.06.84 r.

www.bibliotekaswidnik.pl